KWARTALNIK KWIDZYŃSKIEGO TOWARZYSTWA KULTURALNEGO

SCHODY kawowe

Egzemplarz bezpłatny
Nr 4/28 (Rok VII)
październik - grudzień
2006 r.

ISSN 1640-0879

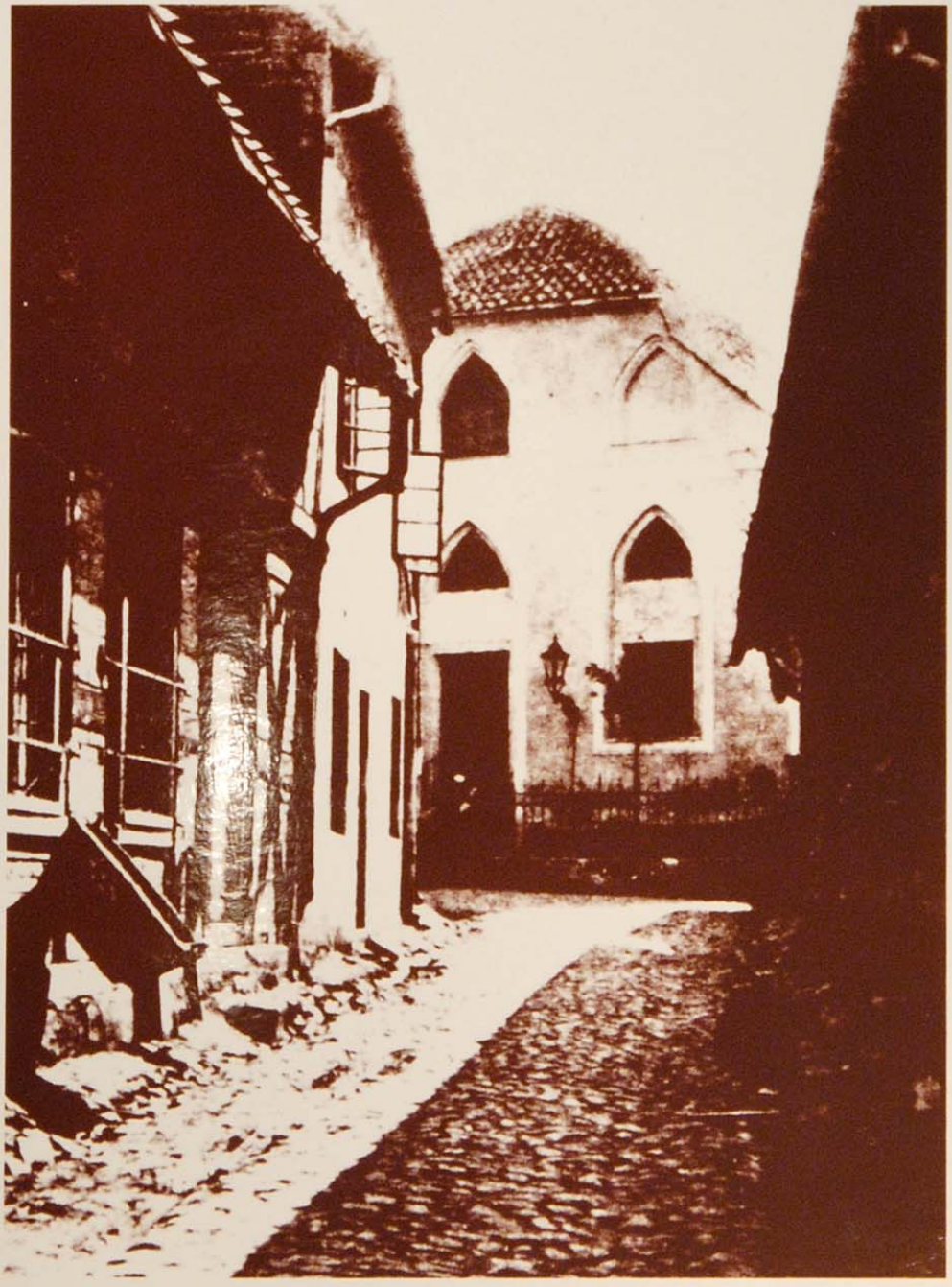

mnika na posiedzeniu GRN, oświadczył obecnym, że do uregulowania ciągle pozostaje 7 tysięcy złotych. Jeszcze raz postanowiono uciec się do przygotowania zabawy. Wydaje się, że to ostatecznie rozwiązało problem, ponieważ kwestia ta nie zaprząta więcej uwagi radnych.

Co było dalej? Pomnik powoli wtapiał się w pejzaż wsi, stając się sceną gminnych i gromadzkich uroczystości, manifestacji pierwszomajowych, spotkań młodzieży, ale także mało chlubnym miejscem załatwiania pilnych potrzeb bywalców położonej nieopodal gospody. Przez szereg lat otoczeniem pomnika zajmowali się uczniowie miejscowej szkoły, za co placówka otrzymała w 1977 roku od Wojewódzkiego Obywatelskiego Komitetu Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa w Elblągu tytuł Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej.

Później pomnik zaczął popadać w zapomnienie. Słabe utrwalenie jego nazwy powodowało częste jej zmiany i dziś nie wiadomo już dokładnie czy jest to Pomnik Żołnierza Polskiego, Wolności i Zwycięstwa czy też Walki i Męczeństwa. Pewne jest natomiast to, że niezależnie od historycznych ocen i stosunku do socrealistycznych założeń w sztuce, pomnik w Nebrowie Wielkim powstał przy ogromnym wysiłku mieszkańców i nie ma znaczenia czy odbyło się to za ich aprobatą, czy wbrew ich woli. Dzieło to świadczy o epoce i jej realiach. Jest niemym świadkiem dziejów. Może więc warto byłoby przywrócić mu dawną świetność.

Piotr Obód

Materiał źródłowy:
fot. na str. 6 – J. Liguz.
Dokument:
Akt nadania patronatu – arch. Zespołu Szkół w Nebrowie Wielkim.
Mapka:
J. Matynia: Na szlakach walki i męczeństwa województwa gdańskiego w latach 1939-1945. Gdynia 1967.
Fot. na str. 5 – zbiory prywatne;
Archiwum Państwowe w Elblągu z siedzibą w Malborku, Księga protokołów GRN Nebrowo (18 XII 1945 – 10 II 1949), sygn. 95/1 oraz Sprawy ogólno-administracyjne, sygn. 95/15.

Opowieści znad Bajkału

To Bajkał, najgłębsze i ponoć najpiękniejsze jezioro świata, postanowiłem przepłynąć z południa na północ tego lata. Wybór transportu mógł być tylko jeden – osławiony Transsybir.

W krainie niedźwiedzi *Fot. P. Opacian*

Trzon kolei transsyberyjskiej wybudowany został pod koniec XIX wieku, z tym, że pewne jej odcinki budowano jeszcze na początku XX wieku, a nitkę Bajkalsko-Amurskiej Magistrali ukończono dopiero w roku 1984. Celem linii transsyberyjskiej było nie tylko pokazanie światu potęgi Rosji carskiej a potem sowieckiej, poprzez stworzenie najdłuższej linii kolejowej na Ziemi, ale też bez wątpienia skonsolidowanie tego rozległego kraju poprzez ułatwienie i zintensyfikowanie wymiany kulturowej i gospodarczej między poszczególnymi regionami. I Transsybir stał się taką pulsującą arterią Rosji, którą codzienne setki pociągów pasażerskich i towarowych mknie na wschód bądź na zachód. Stał się wiecznie toczącą po szynach sceną, na której, raz to tylko na kilka godzin, raz na wiele dni splatają się losy ludzi z najodleglejszych zakątków Rosji.

W drodze

Na dolnej kuszetce naprzeciw mnie ulokowała się dość niska i tęga kobieta, która okazała się być lekarką wracającą z konferencji w Sankt Petersburgu do domu pod Krasnojarskiem. Na imię ma Ludmiła, nota bene tak jak moja mama. Nad nią mała dziewczynka, a nade mną jej babcia. Nie upłynęło wiele minut od czasu kiedy nasz skład ruszył w długą drogę kiedy wartkim nurtem potoczyła się opowieść o życiu Ludmiły.

Ludmiła jest żoną wojskowego i jeszcze do niedawna mieszkała w mieście „zakrytym" pod Krasnojarskiem. Adres to Krasnojarsk i potem już tylko cyfry. Dlaczego w mieście „zakrytym"? Bo to miasto synów armii i ich rodzin. Ludmiła z rozrzewnieniem wspomina czasy skautowskie kiedy wszystko było proste, jednoznaczne. Towarzysz Breżniew, ojciec narodu, wiedział co dla nich było najlepsze. To były czasy, w których panował ład i porządek. Po jego śmierci wszyscy młodzi ludzie pokroju Ludmiły poczuli się sierotami. – Stalin? - pytam. - No cóż - konstatuje Ludmiła - taka była konieczność czasów. - A Gorbaczow? - Wprowadził totalny bałagan i rozprzedał całe narodowe dobro - bez wahania odpowiada Ludmiła.

Gdy idę do wagonowego samowaru po wrzątek wciągnięty jestem do sąsiedniego przedziału. Tu tymczasowy dom znalazło małżeństwo inżynierów i starszy pan, a raczej jak się miałem za chwile przekonać towariszcz. Zaistniała tu znaczna, choć całkowi-

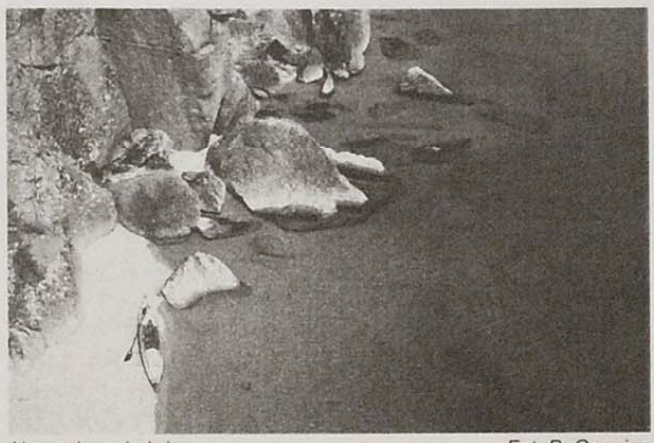

Na zacisznej plaży *Fot. P. Opacian*

cie przyjazna, polaryzacja na postępowych demokratów i zagorzałego komunistę. Oni jadą do rodziny do Błagowieszczeńska a on do Nowosybirska. I on i oni mają mi mnóstwo pytań do zadania, ale mnie interesuje raczej to co mają mi do powiedzenia.

Nie trudno przewidzieć, że zagorzały komunista chwali porządek z czasów Stalina i obciąża Gorbaczowa wszystkim złem tego świata, ale zastanawiające jest to, że młodzi, postępowi inżynierowie, choć jednoznacznie potępiają czasy Stalina, tak samo negatywnie odnoszą się do Gorbaczowa. - Piotr - mówią - Gorbaczow nie zrobił nic dobrego dla naszego kraju, on go zrujnował. Teraz cała nadzieja jest w Putinie, prezydencie o żelaznej pięści. On nie waha się rozbijać zorganizowaną przestępczość, wsadzać do więzień ludzi, którzy rozkradli Rosję, choćby byli najbogatsi i najbardziej wpływowi w Rosji. My nie chcemy izolacji Rosji, ale chcemy by zachowała swoją tożsamość.

Koła pociągu stukają miarowo na złączach szyn i z taką samą regularnością, na każdej stacji wypadają z „mojego Transsybira" te same dwie grupy zachodnich turystów z bardziej ekskluzywnego wagonu i biegając jak w amoku z najnowszymi wytworami przemysłu fotograficznego trzaskają dziesiątki fotek, jakby byli w egzotycznym kraju. Potem zapewne, siedząc na swoich wygodnych kuszetkach, oglądają swoje zdjęcia dzieląc się wrażeniami o tym „biednym i zacofanym" kraju. W tym samym czasie, Rosjanie z najodleglejszych zakątków tego przepięknego i posiadającego ogromny potencjał kraju, snują rozmaite opowieści, których przewodnią nutą jest nostalgia za minioną świetnością, żal do Gorbaczowa i nadzieja pokładana w Putinie.

Sagan Zaba

Dzień był ciężki. Płynąłem cały czas pod wiatr i co chwila fale przelewały się po pokładzie kajaka. Wzdłuż mojej lewej burty ciągle tylko pionowo opadające do wody ściany, po prawej tylko niekończąca się przestrzeń rozfalowanego „morza" - na pewno mocna trójka, być może nawet czwórka, w razie nagłej potrzeby nie będę mógł się nigdzie schronić. Robiło się bardzo późno i zacząłem się bardzo poważnie martwić. Nagle, gdy opłynąłem klifowy cypel, moim oczom ukazała się przytulna zatoczka, w której rozłożony był obóz, z wyraźnie powiewającymi na masztach dwoma flagami: rosyjską i kanadyjską! Z brzegu mnie zauważyli, ale pomimo ich pomocy przy lądowaniu fala przybojowa zaaplikowała mi porządną dawkę wody do środka kajaka. -Wy nie bojutsja? - pytają. - Tylko ciut ciut - odpowiadam. Pewnie z tym „ciut ciut" ciut ciut przesadziłem.

To Biełaja Czasza, lub w jezyku buriackim Sagan Zaba, miejsce szczególne dla archeologii. Na klifach, które mijałem, odkryto naskalne rysunki sprzed około 3000 lat, to coś niezwykłego na Syberii. Oczywiście obóz należy do rosyjsko-kanadyjskiej ekipy archeologicznej.

Rano skoro świt, późnym wieczorem kiedy tam dotarłem już spał, przybiega do mnie szef strony kanadyjskiej i przedstawia się jak najczystszą polszczyzną! Zdziwienie potęguje jeszcze fakt, że to kolega ze studiów doktora (w moich uniwersyteckich czasach) Kukawki, który był moim wykładowcą i zachęcał do pozostania w instytucie. Czyż los nie zaskakuje nas najbardziej niezwykłymi zbiegami okoliczności?

Adam Weber wyemigrował z Polski w 1987, tak w tamtych latach Polska straciła zbyt wielu wartościowych ludzi, i po dwóch latach w USA otrzymał upragnioną posadę na University of Alberta w Kanadzie. Od 1991 regularnie zajmuje się problematyka ludów zbieracko-łowieckich na Syberii, a od 1994 co roku prowadzi prace wykopaliskowe nad Bajkałem. Jest twórcą i koordynatorem tego programu i współpracuje z dr Olgą Ivanovną Goriunową - szefem strony rosyjskiej.

Stepy Olchonu *Fot. P. Opacian*

- Dlaczego akurat Syberia?—pytam Adama. Odpowiada, że zawsze interesowały go kultury ludów koczowniczych. Jeszcze w Polsce była to Kultura Pucharów Lejkowatych (skąd ja to znam - dr Kukawka). Potem Kanada dała mu olbrzymie możliwości do studiów nad tymi kulturami, a że między Kanadą i Syberią są olbrzymie analogie, stworzył projekt badawczy dla rejonów Bajkału.

Adam zaprasza mnie bym został na dzień, mają na wieczór zamówiona banię, ale niesprzyjające wiatry i jeszcze długa droga przede mną sprawiają, że decyduję się wypłynąć w południe kiedy ucichł wiatr. Nigdy jednak nie zapomnę tego niezwykłego spotkania w bezmiarze wschodniej Syberii.

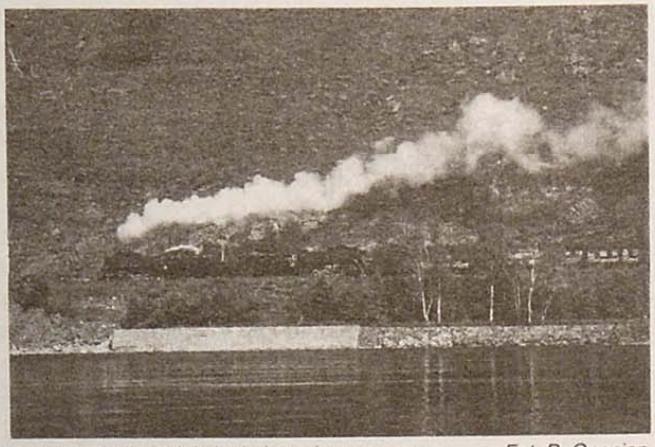

Na Krugobajkalskiej ciągle kursują parowozy *Fot. P. Opacian*

Aleksander i Sasza

Płynę pod wiatr od samego rana i kiedy widzę, że w klifowym wybrzeżu pojawiło się kilka metrów piaszczystej plaży, mimo tego, że nie jest ona ziemią niczyją, zmęczony i z silną potrzebą fizjologiczną, decyduję się wylądować choćby na moment. Moja decyzja wzbudza wśród tymczasowych właścicieli tego skrawka raju zrozumiały popłoch. Najwyraźniej zostałem zauważony zbyt późno i widzę jak z pontonu wyskakuje dwóch golasów, pędzi do namiotu i wrzuca w pośpiechu coś na siebie. Z miną winowajcy wychodzę na brzeg i przepraszam tłumacząc dlaczego tak bezceremonialnie wtargnąłem w ich prywatność. Uśmiechają się a malutkie zawstydzenie szybko przekształca się w szczerą gościnność. Raczą mnie gorącą herbatą z mlekiem, świeżutkim, solonym omulem, sucharami, pomidorami, ogórkami, a na koniec, mimo że na wodzie nigdy tego nie robię, ja skromnie, oni mniej skromnie, zapijamy posiłek Bajkalskają.

Uciekli z Bracka gdzie mieszkają i pracują, by przez tydzień, dwa, pocieszyć się sobą gdzieś na bezludnej plaży. Bije tu od nich szczęście, ale coś mi się wydaje, że w Bracku rzeczy nie mają się tak dobrze.

Przylądek Ełochin

Właśnie kończę przecinać średniej wielkości zatokę i widząc na brzegu zabudowania leśnictwa, kieruję się na cypel by zanocować po drugiej stronie półwyspu, już poza Bajkalsko-Leńskim Rezerwatem, gdy widzący mnie z brzegu właściciel posesji, zdecydowanym acz gościnnym i sympatycznym nawoływaniem - Przenocuj tutaj, co będziesz nocować sam! - zmienia moje plany.

Irina i Włodia Leonid gospodarze ostatniego na północy leśnictwa w obrębie Bajkalsko-Leńskiego Rezerwatu mają u siebie troje studentów geografii z Irkucka, którzy nanoszą na mapy rozkład roślinności w rezerwacie. Jeden z nich ma pozwolenie na broń, a reszta nosi ze sobą race, bo jak mówi Wołodia, tu niedźwiedzi sporo - to przecież Leśnictwo Bieręg Burych Miedwiedi i zaczyna opowiadać o różnych spotkaniach.

Gospodarze podejmują mnie wybornie tym czym chata bogata. Ryby solone, suszone na zimno, smażone, krupnik po białorusku, chleb pieczony ale też i smażony na patelni, ogórcy małosolne, jakiś czaj z miejscowych ziół, itp. Wołodia namawia mnie następnego dnia bym został jeszcze jedną noc, a że pada sporo nie trudno mu mnie przekonać. Jako nagrodę już od południa nagrzewa banię bym się solidnie wypocił. Oj była to cudowna sauna. Para wodna o zapachu świeżego syberyjskiego świerku, razy zadawane witkami brzozowymi i chłodzenie w lodowatych wodach Bajkału. No a potem wieczorne „Rosjan" i Polaków rozmowy.

Wołodia to Ukrainiec, który wyjechał do zachodniej Syberii w poszukiwaniu pracy, tak samo jak Irina, która jest Białorusinką. Spotkali się w posiołku Łokosowo nieopodal Obu w roku 1981 i rok później się pobrali. W 1995 przenieśli się do Irkucka, a w obecnym leśnictwie rezydują od roku 2002. Wołodia musiał sam wybudować dom bo stary został spalony po zamordowaniu poprzedniego leśniczego. - Co się stało? - pytam. - Jakieś porachunki - odpowiada Wołodia i nie chce kontynuować tematu. Ich marzeniem jest kupić za kilka lat dom na Białorusi i tam przenieść się na stałe. - Dlaczego? Tu wam się nie podoba? - Jest pięknie ale surowo - odpowiada Wołodia. - Marzy się nam prawdziwy, ciepły

Zimowie nad urokliwą zatoką *Fot. P. Opacian*

sad z oblepionymi kwieciem jabłoniami, gruszami, czereśniami - dodaje Irina. - A nie boicie się systemu politycznego na Białorusi? - pytam. - Czy się boimy? Ten system jest stabilny. Kto inny jak nie Łukaszenko miałby rządzić na Białorusi? On myśli o narodzie a nie jak rozkraść jego dobra. - I tak nieuchronnie nasza rozmowa „zeszła" na politykę.

- I po co wam to było, ten Jewropejski Sojuz? - zaskakuje mnie tym pytaniem Wołodia. - Nie było wam dobrze we wspólnocie państw socjalistycznych? Przecież my Słowianie to bracia. Was Polaków wszyscy tu lubią, a Polska stała się niechętna, żeby nie powiedzieć wroga dla Rosji. To samo teraz jest z Ukrainą. Przecież Juszczenko to człowiek Ameryki, nawet ma amerykańską żonę (czyżby? o tym nie miałem pojęcia). Juszczenko rozprzeda Ukrainę jak to się stało z Rosją. Dopiero Putin się za to wziął. - I znów zaczyna się ten pochwalny ton dla Putina.

Putin nie chce wbrew konstytucji ponownie ubiegać się o urząd prezydencki a wszyscy Rosjanie, z którymi rozmawiam tego właśnie chcą. Przypomina mi się sfałszowane w opinii państw zachodnich re-

Wapienne klify Bajkału *Fot. P. Opacian*

ferendum na Białorusi. Gdyby doszło jednak do takiego referendum w Rosji i Putin by wygrał, to niech zachodni obserwatorzy mówią co chcą, ja bez odrobiny wątpliwości uwierzę w prawdziwość takiego wyniku.

Bajkalska Wenecja

W Sewierobajkalsku swój kajak składam na drewnianym pomoście przed daczą wybudowaną na brzegu Bajkału. Chcę podpłynąć jak najbliżej dworca kolejowego a tu dostęp do brzegu zamknięty jest przez długi szereg daczy, których frontowe ściany schodzą do wody jeziora. Kiedy pytam gospodarzy dość ekskluzywnej daczy gdzie można przybić do brzegu i złożyć kajak, odpowiadają, że oczywiście u nich. Większość daczy od strony jeziora ma „garaże" dla łodzi motorowych, które „wjeżdżają" i „wyjeżdżają' po betonowych pochylniach. Od strony ulicy są już tradycyjne garaże. Mój gospodarz po złożeniu kajaka odstawia mnie na dworzec kolejowy jakimś nowym vanem Mercedesa. Kiedy cofamy przed dworcem, pokazuje mi na ekranie monitora ogląd tej operacji kontrolowanej przez kamerę i czujniki. Przypomina mi się dom Wołodii bez elektryczności, bieżącej wody i wychodkiem na skraju polany. Ach ta Rosja...

Aleksander i Sasza *Fot. P. Opacian*

Piotr Opacian

Historia dworu - Ramzy Małe

Zamknąłem i odłożyłem książkę na półkę. Spojrzałem na zachmurzone niebo. Pierwsza myśl, która przeleciała mi przez głowę, to pytanie: czy po tylu niespokojnych latach, które nas dzielą od tamtego wydarzenia, zachował się jeszcze inspirujący mnie budynek? W domu tym przebywał w latach trzydziestych XX wieku znany pisarz Melchior Wańkowicz. To tam „na piętrze", jak napisał, "jadł wraz z córką podane na tacy, smakowite śniadanie".

Muszę przyznać, że te pytanie nurtowało mnie do takiego stopnia, że postanowiłem zorganizować sobotni wypad do wspomnianego pałacyku. Na początek musiałem na mapie ustalić położenie miejscowości, do której miałem się udać. Jak zawsze dobra mapa prawdę ci powie. Okazało się, że interesująca mnie miejscowość leży nie daleko Sztumu.

Jadąc tam zdawałem sobie sprawę, że czas jest nieubłagany. Mogłem po przyjeździe nic już we wsi nie zastać. Nie jedna przecież solidna budowla została rozniesiona przez „zdesperowanych" ludzi, ale będąc optymistą nie brałem pod uwagę tego najgorszego scenariusza. Coś mi mówiło, że w Ramzach Małych odnajdę to, czego szukam, a mianowicie atmosferę z 1935 roku, zapisaną na kartach przedwojennego bestsellera pt.: „Na tropach Smętka" (dziesiąte wydanie w 1939 roku skonfiskowali Niemcy w drukarni bydgoskiej).

Właściciel majątku w Ramzach Małych bardzo szybko doświadczył na własnej skórze okropności zbliżającej się II wojny światowej. Trzydziestego kwietnia 1939 roku, przedstawiciele lokalnych władz niemieckich doręczyli mu nakaz wysiedleńczy. Miał trzy dni, aby pożegnać się ze swoim 186 hektarowym gospodarstwem. Hitlerowcy zaraz po wkroczeniu do majątku, spalili po byłych właścicielach książki, zbiory sztuki i inne pamiątki.

Fot. B. Wiśniewski

W Tczewie na dworcu kolejowym, podczas postoju pociągu relacji Elbląg - Berlin, Donimirski